

Mickiewicz wyszedł z szafy

AUTOR: PIOTR SOBIERSKI

Czy kameralny musical skieruje uwagę na wielobarwną biografię poety? Z pewnością cel twórców jest taki, aby stał się jednym z nas. Sami bohaterowie *Wypiora* mają co do tego wątpliwości.

■ „Obaczysz, że umrę z cholery” – miał powiedzieć Mickiewicz przyjacielowi Ignacemu Domeyce. Śmierć w 1855 roku dla Grzegorza Uzdąńskiego, autora *Wypiora*, nie była jednak przeszkodą, aby wskrzesić wieszczą i przenieść go wprost ze Stambułu do polskiej stolicy. Za życia nigdy jej nie odwiedził, chociaż na mieszkańców spogląda dzisiaj z dwóch postumentów i nieco mniej patetycznego popiersia. Do tego dochodzi niemały balast w postaci obecności na liście lektur obowiązkowych, raczej do przerobienia niż przeczytania przez szkolną młodzież. I zdaje się, że dopiero na kartach powieści Uzdąńskiego poeta zyskuje ludzką twarz, chociaż literacki zabieg czyni z niego upiora.

Pomimo dość widocznych nawiązań do badań prowadzonych na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci, zgodnie z medialnymi wypowiedziami autora, *Wypiór* jest raczej wynikiem fascynacji twórczością i biografią Mickiewicza niż analizą naukowych rozpraw. Po lekturze powieści nietrudno jednak znaleźć elementy wspólne – co istotne z perspektywy powielanego wizerunku pisarza – również z ich pozaliterackim aspektem. Maria Janion w jednym z esejów zaznaczała, jak kruche są te opinie. „Zacofanie i zakłamanie burżuazyjnej mickiewiczologii, jak zresztą całej burżuazyjnej wiedzy o romantyzmie, należy dziś do zjawisk ogólnie znanych. Mickiewicz, najwybitniejszy poeta narodowy, wielki bojownik o prawa ludu, był zawsze przedmiotem wytrwałych zabiegów rodzimych »tynkarzy«” – pisała już w 1951 roku.

Wypiór przywraca wieszczą uwadze dzisiejszych czytelników. Z jednej strony poprzez połączenie współczesnego języka z charakterystycznym dla *Pana Tadeusza* trzynastozgłoskowcem, z drugiej – przez symboliczne nawiązanie do *Dziadów* i wprowadzenie pisarza jako wampira do jednego z mieszkań kamienicy przy placu Zbawiciela. Od lat adres ten jest jednym z najgorętszych w stolicy, a dzięki kulturowo-politycznym konfliktom równie dobrze znany w całym kraju. Wciąż „bywałych przechodniów ciągle jeszcze męczy nadzieja, że zobaczą ślad spalonej tęczy”. Tam jest, jak słusznie napisano w programie spektaklu, cała Polska, ze wszystkimi swoimi zaletami i przywarami.

Nietrudno o pokusę skorzystania z atrakcyjności tej lokalizacji, Uzdąński nie buduje jednak akcji wokół tęczy lub na jej popiołach. Symboliczne, współczesne elementy stanowią tylko szkielet dla całej powieści. Podobnie dzieje się w spektaklu *Wypiór* w adaptacji i reżyserii Jacka Jabrzyka w warszawskim Teatrze Syrena, gdzie powstała opowieść surrealistyczna w obrazie, a przy tym niezwykle aktualna w wymowie. To jeden z nielicznych przypadków, kiedy na potrzeby teatru muzycznego dokonano adaptacji powieści wydanej współcześnie, co więcej – już trzy lata po publikacji.

Lokal stryja, w którym mieszkają główni bohaterowie Marta i Łukasz, zdobią boazeria i malarskie pejzaże, a do tego szafa, która podczas odwiedzin gości jest zamknięta. W niej bowiem ze swoim bagażem doświadczeń i historycznych obciążeń mieszka Adam Mic-

kiewicz. Kim dla młodej pary jest wieszcz? Upiorem – wprost i w przenośni. Dla Łukasza, początkującego poety, znienawidzonym wzorem. Dla Marty – przyjacielem i autorytetem, którego błędy postrzega przez pryzmat czasów, w jakich przyszło mu żyć. W historii obojga to przede wszystkim nośnik narodowych cech przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Mickiewicz wyszedł z szafy, a twórcy, zamiast na scenie, zrealizowali swój spektakl w kameralnej przestrzeni Bistro, na poziomie minus jeden Teatru Syrena. Przed rozpoczęciem pokazu widzowie walczą o najlepsze miejsca, spodziewając się tradycyjnie rozgrywanej akcji, a w rezultacie wszystko wymyka się tu logicznym prawidłom. Prowizoryczna przestrzeń (rozczarowująca scenografia Anny Marii Karczmarskiej) stanowi tylko punkt wyjścia dla akcji.

Reżyser wraz z kompozytorem Mariuszem Obijałskim uwypuklili największe zalety powieści, jej muzykalność, żywy język i barwnych bohaterów. Rytmiczność tekstu wzmocnił hip-hopowy bit, chociaż nie brakuje palety brzmień – jest więc pop, rock, folklor (góralski zaśpiew i nawiązania do wzywania na modlitwę przez muezina), są melorecytacje i piosenki, które mogłyby zasilić playlistę Krainy Łagodności. Kompozytor w kilku momentach pokusił się o autocytaty, chociaż niebezpiecznie bliskie napisanym wcześniej musicalom, jak *Przybysz* czy *A statek płynie*.

Jacy są ci współcześni mieszkańcy Warszawy? „Marta się położy, chwilę coś pogadają,



Wypiór, reż. Jacek Jabrzyk, Teatr Syrena w Warszawie [2024]

potem zgaszą światło” – to ich codzienność, namiastka bliskości. Jedno zasypia, drugie nie śpi, bo kołaczące się myśli nie pozwalają na spokój. Klócą się o kota i system wychowania. Aktorzy często w pośpiechu pojawiają się na scenie, z niespodziewanych stron, aby szybko schować się w kolejnym teatralnym zakamarku. Poruszają się w sposób bliski improwizacji (choreografia Szymona Dobosika), momentami to szaleńczy taniec, innym razem dynamiczny, konwulsyjny ruch. Dialogując w różnych miejscach sali, budują przestrzeń prawdziwego mieszkania, a ich spory, krzyki oraz nieliczne spokojne rozmowy zaczynają osaczać. Ta potencjalna nefunkcjonalność Bistro staje się atutem, w czym duża zasługa barwnych i doskonałych wokalnie kreacji Natalii Kujawy i Marka Grabinioka.

Miłość pary jest bliska tej z dzieł wieszcz. Obarczona bólem i tragizmem, romantycznym cierpieniem. Wiele łączy ich z samym Mickiewiczem, który swoimi czynami stara się odkupić dawne winy. Gdy oni śpią, Adam chodzi do szpitala, aby pomagać chorym, co pozwala mu zapomnieć o jego zaniedbaniach z przeszłości. Chociaż głównym celem jest dostęp do krwi, a tej najwięcej znajduje w szpitalu na Banacha.

Przemysław Glapiński obdarza swoją postać charyzmą, dostojeństwem, ale też humorem. Jest znakomity w komicznych scenach, gdy wychodząc z szafy, zapomina założyć perukę, nie mniej przekonujący w bolesnych wspomnieniach. Między słowami powraca do zaniedbań wobec żony Celiny. Dzieje się to w momencie wzmagającego się konfliktu pomiędzy Martą i Łukaszem, jako odpowiedź człowieka, który przeżył prawdziwy kryzys. Podkreśla: „Wy myślicie, że macie relację okropną, ja siedziałem w małżeństwie jak skazaniec w celi. [...] Oboje staliśmy się dla siebie więzieniem”.

Na dowód tej sytuacji o domu Mickiewiczów śpiewa Zofia Szymanowska. W epizodycznej roli Agnieszka Rose (znakomita również jako matka Marty) wykonuje stylizowany na operową arię song, który pomimo poważnej wymowy w wielu frazach zamienia się w kabaretowy żart. Szymanowska podsumowuje: „Przed tym domem przyszłość widzę marną”. Mickiewiczowski świat nie był oazą szczęścia, podobnie jak daleki od szczęścia jest związek młodych.

Przy tak barwnej postaci, jaką jest narodowy wieszcz, ich relacja zaczyna się wysuwać na pierwszy plan dopiero wtedy, gdy oboje

dokonują rachunku sumienia. Okazuje się, że potrafią spojrzeć na siebie ze szczerością, przemówić w sposób dojrzały i wyważony. Marta bierze to rozliczenie na swoje barki, ale śpiewany wspólnie refren nie pozostawia wątpliwości, że oboje są winni kryzysu: „Tu się albo wygrywa, albo się umiera. Rzucamy słowa o takim strasliwym ciężarze”. Piękne podsumowanie, ale dokonane oddzielnie, jakby każde z nich opowiadało własną historię.

„Ten cały Adam powinien mieć w ogóle wyrzuty sumienia. Te jego wszystkie wynurzenia o Chrystusie narodów... czy nie urządzili nam tego całego bałaganu?” – zastanawia się Łukasz. W perspektywie całej sztuki to pytanie pozostaje jednak bez odpowiedzi, chociaż Marta stara się stanąć w obronie mistrza. Zarówno w literackim pierwowzorze, jak i w spektaklu uwypuklona zostaje przede wszystkim kwestia odwiecznego problemu – podziałów w społeczeństwie. Klasyczny obraz białe-czerwonej i umęczonej ojczyzny ściera się ze współczesnością, równie skrajnie postrzeganą, pełną „feminofaszystów” z lewicującymi hasłami na sztandarach. A w tym wszystkim ludzie ubodzy w słowo, bliskość z drugim człowiekiem, z problemem budowania i utrzymania relacji. Jednocześnie ten patynowy Mickiewicz jak żywy staje przed nami w pierwszej scenie, jeszcze natchniony, ale im dłużej trwa w tej schizofrenicznej scenerii, tym zwawiej schodzi z postumentu. Reżyser umiejętnie odsłania jego kolejne oblicza. Okazuje się, że był nie tylko sprawnym poetą, wzorem, a być może i niedościgniętym przekleństwem, ale przede wszystkim bohaterem równie skandalizującym jak dzisiejsze gwiazdy popkultury.

Czy ten kameralny musical skieruje uwagę na wielobarwną biografię poety? Z pewnością cel twórców jest taki, aby stał się jednym z nas. Sami bohaterowie *Wypiora* mają co do tego wątpliwości, które jeszcze chwilę temu były normą, zarówno w szkole, jak i w dyskursie publicznym. Gdy mowa jest o jego domu, żonie i kochance, kwitują: „Uczono, że w jego życiu były trzy kobiety. Maryla, czyli natchnienie poety, a potem żona, no i Polska trzecia. [...] Lepiej po prostu trzymać się tej wersji i nie brać sobie żadnych kontrowersji”. ■

Teatr Syrena w Warszawie
Wypiór według książki Grzegorza Uzdzińskiego
 reżyseria Jacek Jabrzyk
 premiera 3 lutego 2024